

W każdej opresji podnosi mnie Bóg

- W piekle byłem na pewno, ale nie wiem, czy każdemu nie jest po drodze przez piekło, myślę że każdemu. Ja z tego piekła cofnąłem się do życia, dzięki czemu w tej chwili siedzimy tutaj i rozmawiamy - mówi MAREK DYJAK, kompozytor i wokalista.

Kacper Krzeczewski: Jak określiliby pan swoją twórczość? Jaka rolę pełni w pańskim życiu?

Marek Dyjak: Pełni rolę nadrzędną, choć ludzie często mówią, że jestem hydraulikiem z wykształcenia. W rzeczywistości nie jestem jednak żadnym hydraulikiem z wykształcenia, bo w czasie, kiedy chodziłem do mojej nieszczęsnej szkoły budowlanej, zajmowałem się już muzyką, więc w zasadzie od początku w życiu postawiłem na jedną kartę, na muzykę.

Skąd czerpie pan inspirację do tworzenia?

Z tego, co mnie w życiu spotyka, z pragnień, takich jak na przykład pragnienie życia, czy miłości, a także z różnych ciężkich przeżyć. Myślę, że nie jestem wyjątkiem i w wypadku innych muzyków jest podobnie.

Co w pańskiej twórczości pojawia się najpierw, muzyka czy słowa?

Naprawdę dawno nie pisałem. Tutaj w Łodzi w Teatrze Nowym robiłem muzykę do „Mistrza i Małgorzaty” i „Polskich Termopili” w reżyserii Andrzeja Marczewskiego oraz do filmu „Sąsiady” Grzegorza Królikiewicza i to była sama muzyka, tam nie było słów, ja tekstów nie piszę. Zdarza mi się coś napisać, ale to jest tylko słowo „Dyjak”, kiedy się podpisuję na jakimś dokumencie. Staram się za dużo nie pisać.

Jakie dobiera pan autorów tekstów do tworzonej muzyki - jak buduje pan swój repertuar?

Mam wielu przyjaciół poetów, których znam bardzo długo i od początku z nimi współpracuję, prosząc o teksty, które ich zdaniem mógłbym zaśpiewać. Tak jest z Janem Kondrakiem, Mirosławem Czyżykiewiczem i Robertem Kasprzyckim. Śpiewałem ich od początku i na ostatniej płycie także są ich teksty i pieśni. Najwięcej jest Roberta Kasprzyckiego, bo akurat w momencie doboru piosenek na tę płytę, czułem z nim silną więź. Długo rozmawialiśmy, o czym chcę śpiewać i on to spisywał, bo pisać, w przeciwieństwie do mnie, umie. Tego nie da się opowiedzieć w szczególny sposób, czasem jedno zdanie z wiersza potrafi mnie przekonać do wykorzystania go w piosence. Z tymi poetami, jak powiedziałem, jestem związany od początku i nadal to działa, a jeśli coś działa, to nie widzę sensu poszukiwania czegoś nowego.

W wywiadzie dla serwisu Plejada.pl wspominał pan o myślach samobójczych. To był impuls, czy to narastało w panu przez dłuższy czas?

Zdarzają się myśli samobójcze. Ja jestem po różnych strasznych przeżyciach i czasami miewam takie myśli, ale zapewniam pana, że od kilku dni ich nie mam (śmiech).

Czym jest dla pana ryzyko?

Ryzyka doświadczyliśmy w podróży na ten koncert, na przykład jadąc pod prąd autostradą, czy cofając się na autostradzie, złamaliśmy wszystkie możliwe przepisy, ale czego się nie robi, żeby

przyjechać do Łodzi i zagrać. To jest właśnie ryzyko.

Bardzo dobrze wspomina pan mamę, w jakim sensie była dla pana inspiracją w życiu?

Podejrzewam, że w życiu każdego mężczyzny matka jest wielką i tajemniczą sprawą, towarzyszącą mu do końca życia. Moja mama opuściła świat trzy lata temu i mniej więcej w tym samym czasie wskazała mi matkę zastępczą. Cały czas czuję obecność i mojej mamy, i matki zastępczej. Nie zostałem na świecie sam, czuję się sierotą, ale nie czuję się opuszczony. Uważam, że cały świat jest inspirowany przez Boga i tak też było w tym wypadku.

We wspomnianym wywiadzie opowiadał pan o piekle. Co pan zmienia w sobie, żeby ponownie tam nie trafić?

Nie robię chyba niczego konkretnego. Na pewno żyję spokojniej, przybyło mi trochę lat. W piekle byłem na pewno, ale nie wiem, czy każdemu nie jest po drodze przez piekło, myślę że każdemu. Ja z tego piekła cofnąłem się do życia, dzięki czemu w tej chwili siedzimy tutaj i rozmawiamy.

Jakby pan opisał piekło?

Nie da się tego opisać, to nie jest jakaś faktura znana ze świata. Czy to jest któraś z odmian czerni? Nie wiem, trudno jest w ogóle o takich uczuciach mówić. Musi pan sobie zdawać sprawę z tego, że ja to doskonale pamiętam i na samą myśl o tym drżę.

Kiedy byłem młodszy, wypłynąłem zbyt daleko w jezioro i nie miałem sił wrócić. Pomyślałem sobie wtedy, że nie mam nic do stracenia i muszę płynąć, bo jeśli nie, to utonę. Dla pana też jest to jakieś motto?

Sprowadza się to do powiedzenia *Navigare necesse est, vivere non est necesse*, czyli żeglowanie jest koniecznością, życie nie jest koniecznością, to dokładnie na tym polega. Musi pan płynąć, bo nie ma pan nic do stracenia. Nie jest to moje motto, tutaj mam tylko tak napisane (pokazuje tatuaż na ramieniu - przyp. red.), czyli w zasadzie chyba jest. Moje życie ulega jednak przeróżnym zmianom, dochodzą nowe doświadczenia, więc jeżeli miałbym posiadać jakieś motto, to musiałoby się ono zmieniać co jakiś czas. Jest kilka zasad, które są dla mnie ważne i to tyle, co mogę powiedzieć. Życie uczy nas, żeby odpowiednio podchodzić do różnych sytuacji, być wrażliwym dla słabszych, stawiać ramię w ramię z równymi i starać się żyć do przodu. Mój Bóg się chyba nikomu nie przedstawił, więc się nie nazywa, ale ja w niego wierzę i w każdej opresji, czy smutnej sytuacji, to właśnie on mnie podnosi.

Kim są pańscy przyjaciele?

To są moi przyjaciele (wskazuje na siedzących obok niego Marka Gajewskiego i Wojciecha Malawskiego - przyp. red.). Nie da się ze mną przeżyć nawet jednego dnia, a oni są zawsze ze mną. To są po prostu przyjaciele, ludzie bardzo mi bliscy, z którymi pracuję, których męczę i zarazem utulam swoją osobą. We wszystkich sytuacjach mam do nich pełne zaufanie.

Czy przyjaciele nie zmienili się po tym trudnym okresie w pana życiu?

Są oczywiście starzy znajomi i przyjaciele, ale tutaj mówimy o ścisłej męskiej przyjaźni. Mamy swoje zasady i na nich bazujemy. Są ze mną i w złe dni, bo musi pan wiedzieć, że w życiu alkoholika niepijącego bywają bardzo złe dni, a czasami nawet tygodnie, jak u każdej osoby chorej, a oni nigdy mnie nie opuścili. Wierzę, że jeśli kiedyś odwróci się sytuacja, to dotrzymam kroku i będę potrafił im

pomóc.

Próbował pan szukać pomocy u przyjaciół również wtedy, gdy chciał pan popełnić samobójstwo?

Takie sprawy można próbować załatwiać z Bogiem, ale zazwyczaj po prostu trzeba się samemu podnieść, najczęściej przy pomocy Boga. Przyjaciele są oczywiście bardzo blisko, ale obarczanie ich jakąś swoją chorobą jest nieuczciwe i niesprawiedliwe. Oni też mają swoje życie i swoje problemy.

Najtrudniejsze wyzwanie, z którym musiał się pan zmierzyć to...?

Nie miałem takich wyzwań, myślę, że to jeszcze przede mną. Za wyzwania odpowiadają bohaterowie. Bohaterem jeszcze nie byłem, ale jeśli trzeba będzie, będę miał siłę i odwagę, to wtedy nim zostanę, na razie jeszcze nie było takiej potrzeby.

Chciałby pan zostać bohaterem?

Chciałbym odpowiedzieć na wyzwanie i mu sprostać. Bohater w tych czasach to jest dość dziwne określenie człowieka. Po prostu uważam, że należy być uczciwym i działać w dobrej wierze, to się liczy w życiu.

Rozmawiał: Kacper Krzeczewski